Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Październik 1936 | Nr. 10



Fot. „Rubens" Poznań

Prymasowi Polski w hołdzie

Cała Polska, a w szczególności archidiecezje gnieźnieńska i poznańska, w dniu 2-im października r. b. obchodzić będą uroczyście — dziesiątą rocznicę powołania „na najpierwsze dostojeństwo w oswobodzonej Polsce" ówczesnego biskupa śląskiego, ks. dr. Augusta Hlonda, późniejszego kardynała. Śmiało możemy twierdzić, że hołd, który w tym dniu Księdzu Prymasowi złożymy, — jeżeli nie osobiście, to w sercu, przepełnionym wdzięcznością i gorącą modlitwą, — będzie wyrazem najszczerszego i niekłamanego przywiązania. Nietylko czcimy i kochamy swego Arcypasterza, lecz prawdziwie czujemy się dumni, że Bóg w Swym miłosierdziu dał nam w tak trudnym okresie odradzania się Polski i zrastania się rozłączonych jej dzielnic, podczas kryzysu, walk wewnętrznych i bezbożnych napaści na Kościół — tak świątobliwego opiekuna i przewodnika o genialnym wprost umyśle. Prowadząc nas w ślady Chrystusa i według wskazań Ojca Świętego, na mocy od Boga powierzonej Sobie władzy, — dba o nas Ks. Prymas, o wszystkich razem Polaków, bez żadnej różnicy stanu czy przekonań, — jako najczulszy ojciec; przemawia do nas, naucza, ostrzega i umacnia, jak najprzezorniejszy mistrz i wychowawca. Z każdego słowa Prymasa Polski bije niezwykła powaga, skupienie i prawdziwa mądrość z natchnienia Bożego, a przy tym niezwykła i ujmująca prostota i pogoda, nieomylne cechy wielkiego ducha.

Wiemy, że Ks. Prymas jest synem pobożnej ziemi śląskiej, w której wiara katolicka przechowała się w sercach ludu pomimo kilkuset lat ucisku; że, kształcąc się w Polsce i we Włoszech, przejął się zasadami świętości ks. Jana Bosko i że sam potem wstąpił do Zgromadzenia XX. Salezjanów. Opatrzność wiodła Go niezwykłymi drogami do Swoich celów i hojnie obdarowała, a On wszystkie te dary oddaje umiłowanej ojczyźnie, by ją oprzeć o trwałe podstawy chrześcijańskie. Urabia i kształtuje dusze nasze, lecz nie zaniedbuje ziemskich naszych spraw i zwykłych, codziennych trosk, z ojcowską czułością pochylając się nad bezrobotnymi i bezdomnymi i czynnie działając ku polepszeniu ich doli.

Przenikliwie i daleko sięga w przyszłość przewidujące oko Ks. Prymasa; toteż ci spośród nas, co pilnie słuchają przemówień i nauk jego przy rozmaitych okazjach, i ci, co rozważają porywające Jego Listy pasterskie, gdzie każde słowo ma niesłychaną wagę, — widzą jasno własne braki i wady narodowe, poznają niebezpieczeństwa, grożące światu i Polsce, — i łatwiej rozumieją własne i ogólne obowiązki.

Jako wielki organizator, — w myśl życzeń Ojca świętego, którego cieszy się osobistym uznaniem i przyjaźnią, — zakłada Ks. Prymas Akcję Katolicką i sam czuwa nad jej rozbudową, otaczając specjalną opieką jej cztery odgałęzienia: Katolickie Związki: Mężów, Kobiet i Młodzieży męskiej i żeńskiej. Jest niestrudzony, jest wszędzie tam, gdzie w Polsce cokolwiek się tworzy i czyni dla chwały Bożej. Szczególnie troskliwym jest opiekunem młodzieży, widząc w niej przyszłość narodu. Niedość na tym — jak najgodniej reprezentuje Ks. Prymas Polskę zagranicą, na kongresach i zjazdach.

Osobną kartą Jego zasług jest opieka nad Polakami, zmuszonymi do szukania chleba poza granicami ojczyzny, troska Jego o dolę emigrantów, pozbawionych opieki duszpasterskiej i nauki we własnym języku: zakłada dla nich Ks. Prymas organizację opiekuńczą, która wybitnie pomaga rodakom na obczyźnie. To dziesięciolecie jego chlubnej i wydajnej pracy mieści w sobie również założenie Seminarium Zagranicznego, w którym kształcą się przyszli kapłani dla polskiej emigracji w całym świecie, bojownicy za wiarę, — „Chrystusowcy".

Dobrze powiedziano, że, aby dać pełny obraz życia, dzieł i oblicza duchowego Ks. Prymasa — trzebaby księgę o Nim napisać, — zwłaszcza o tym ubiegającym dziesięcioleciu jego działalności. Toteż i my, kobiety - katoliczki, właściwą nam intuicją oceniając niezwykłe zasługi Ks. Prymasa i ze wzruszeniem zawsze wspominając, że, gdy został On powołany na wysoką godność kardynała, księcia Kościoła, — złożył — pierwszy po Bogu i Ojcu św. — hołd matce swej w przepięknym liście, — dziękujemy Stwórcy, iż na ten czas próby

i zamętu światowego — takiego dał nam przewodnika. Prosimy gorąco Boga, aby Go nam zachował w jak najdłuższe lata; modlimy się o to, by w Polsce jak najrychlej spełniły się wspaniałe i rozległe zamiary i plany Ks. Prymasa, który „we wszystkim, co poczyna, ma na oku chwałę Bożą, dobro Kościoła i dusz i wielkość ojczyzny". Błagamy również Królową Aniołów i świętego Michała Archanioła o udaremnienie zamachów nieprzyjaciół Kościoła i Polski. Pracując usilnie w nas samych, w rodzinach naszych i w szeregach Akcji Katolickiej nad umocnieniem i rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi, pragniemy jedynie, by o nas, katolickich niewiastach, mógł się Ks. Prymas zaszczytnie wyrazić słowami św. Pawła: „razem ze mną pracowały około Ewangelii".

Nowy Asystent Kościelny Katolickiego Związku Kobiet.



Dotychczasowy Asystent Kościelny Katolickiego Związku Kobiet, ks. prałat dr. Bross, ustąpił z tego stanowiska ze względu na ogrom pracy, jaką ma na stanowisku dyrektora Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Na jego miejsce J. E. Ks. Prymas Hlond mianował Asystentem Kościelnym Katolickiego Związku Kobiet ks. Tadeusza Gałdyńskiego, dyrektora Katolickiego Związku Abstynentów.

Przytaczamy list J. E. Ks. Prymasa:

PRYMAS POLSKI *Poznań, dnia 31 sierpnia 1936.*

Do Katolickiego Związku Kobiet

w Poznaniu.

Donoszę uprzejmie, że zgodnie z art. 38 statutu Katolickiego Związku Kobiet i w myśl uchwały Konferencji Episkopatu polskiego z dnia 24 bm. zamianowałem dzisiaj Asystentem Kościelnym Katolickiego Związku Kobiet Wielebnego ks. Tadeusza Gałdyńskiego.

Nr. 3038/36 Pr. *(—) August Kard. Hlond.*

Stanowisko sługi w rodzinie katolickiej.

W myśl tegorocznego hasła, ustanowionego dla Akcji Katolickiej przez polskich Biskupów: „CHRYSTUS UŚWIĘCA RODZINĘ" — redakcja „Gazety dla Kobiet" zamieszcza w każdym numerze artykuł, dotyczący stosunków rodzinnych z punktu widzenia katolickiego. Ponieważ do domowników, blisko zżytych z rodziną, należy również i służba domowa, dlatego to dwa ostatnie artykuły na temat rodziny rozpatrują szczegółowo: jaką ma być katolicka służąca (poniżej) i jaką ma być chlebodawczyni, pragnąca pod każdym względem wypełniać swe obowiązki, zgodnie z prawami Bożymi i przepisami Kościoła (w następnym numerze).

Może to się wyda niejednemu dziwnym, gdy powiem, że stanowisko służebne jest jednym z tych, na którym najłatwiej się uświęcić. Tak jednak jest naprawdę. Jeden tylko warunek ku temu jest konieczny: aby dana osoba — nie tylko spełniała swe obowiązki uczciwie i sumiennie, jako katoliczka i jako sługa, — lecz również, aby całkowicie przyjęła swe stanowisko (dobrowolnie przecież objęte!) i aby znosiła wszelkie związane z nim upokorzenia i umartwienia w duchu służby Bożej, — nie zaś z buntem, niechęcią, a niekiedy — i z nienawiścią. Bo i czegóż wymaga Bóg od nas, chrześcijan-katolików, — i czegóż naucza Jego Kościół? Pokory, zaparcia się siebie, wyrzeczenia się swej woli, całkowitej zgodności z Jego wolą na każdym miejscu, gdzie nas Bóg postawił. A gdzież znaleźć więcej sposobności do praktykowania tych cnót, jeśli nie na skromnym i zależnym stanowisku sługi? Proszę jednak mnie źle nie rozumieć: można i trzeba praktykować te piękne cnoty w stanie służebnym, lecz to nie znaczy, aby sługa miała bezwolnie poddać się wyzyskowi czy niesprawiedliwości, lub pozwoliła się krzywdzić. Przeciwnie, ma ona wszelkie prawo bronić się, o ile takie nadużycia rzeczywiście w jej życiu zachodzą.

Słuchajmy tylko: Matka Boża mówi o sobie, według Pisma świętego: „Otom ja służebnica Pańska". Ojciec święty nazywa siebie pokornie: „sługą sług Bożych". O kimś, kto żył świątobliwie, mówi się sługa Boży, albo służebnica Boża, — nie jest więc stanowisko służebne samo przez się czymś pogardzanym i złym, a może się stać — powtarzam raz jeszcze, — drogą do uświęcenia się i najwyższej chwały. Taką drogę obrała w dawnych wiekach miłosierna dzieweczka święta Zyta, patronka sług; tak również postępowała, współczesna nam a zbyt mało znana, Polka z Krakowa — Aniela Salawa, której żywot*) wskazuje, że będąc z pochodzenia nieuczoną góralką, a prawie przez całe życie służącą — można dojść na szczyty świętości. Trzeba tylko chcieć.

W dawnych wiekach sługami byli niewolnicy, zwykle jeńcy wojenni: panowie ich, często okrutni i niesprawiedliwi, mieli nad nimi prawo życia i śmierci. Dopiero chrześcijaństwo przyniosło w tych stosunkach poprawę i powoli niewolnictwo zniesiono.

Obecnie, im dalej na zachód Europy — tem owa zależność służby od pracodawców jest bardziej ograniczona: służące, na równi z innymi pracownicami, mają tam przeważnie ściśle umówiony czas pracy i wypoczynku; mają na ogół prawo do lepszego traktowania, do lepszych warunków mieszkaniowych, żywienia itp. Za to jednak wymaga się od nich fachowego przygotowania, umiejętności i dokładności w podjętych obowiązkach. Ponieważ nieraz się zdarza, że służące dbają tam więcej o swoje prawa, niż o swe obowiązki, a przy tym niechętnie idą na służbę, — więc średnio-zamożne rodziny na zachodzie Europy, a także w Ameryce — obchodzą się najczęściej bez służby domowej.

U nas w Polsce jest inaczej: służbę stosunkowo łatwo znaleźć, a w wielu jeszcze domach spotyka się, że czas jej pracy bywa niczem nie ograniczony; np. w okresie „porządków" przedświątecznych lub jakich uroczystości rodzinnych, itp. — praca służby przeciąga się nieraz do późna w noc. Poza tym warunki mieszkaniowe i jedzenie nie zawsze bywa dostateczne, zależnie od dobrej woli chlebodawców. Urlopy coroczne nie są zwykle obowiązujące, również wypoczynek w dni powszednie, a także tak zwane „wychodne" w święta. Za to jednak trzeba przyznać, że w Polsce mało mamy służby odpowiednio wyszkolonej i znającej dokładnie prace domowe. Niestety, kursów i szkół dla służących mamy mało, a te, co istnieją, są zbyt drogie. Toteż na służbę przychodzą najczęściej młode dziewczęta wiejskie, mało obeznane z pracami takimi, jak: gotowanie, pranie, sprzątanie, których się podejmują. Idą one „na los szczęścia": jeżeli która trafi na panią umiejętną, energiczną i zaradną — to się wyszkoli najczęściej, przy dobrej woli, na zręczną sługę. Inne, mniej szczęśliwe, lub mniej chętne — na całe życie pozostają nieraz nieudolnymi pracownicami, które marnują dany im grosz, marnują też powierzony sobie materiał i czas w służbie.

Rozpatrując stanowisko służącej katoliczki zgodnie z obecnymi warunkami w Polsce — trzeba rozgraniczyć i ustalić dwie odrębne rzeczy: jej prawa i jej obowiązki. Służąca ma prawo wymagać, aby była przede wszystkim w domu swych chlebodawców traktowana *jako człowiek o duszy nieśmiertelnej*, a więc aby zapewniono jej możność spełniania obowiązków religijnych (obecność na Mszy świętej w niedziele i główne święta, spowiedź i Komunię świętą w pewne określone dni — zawsze jednak z uwzględnieniem podjętych przez nią obowiązków). Poza tym, aby uszanowano w niej godność kobiety pracującej, a więc nie ubliżano jej, ani poniewierano, albo — broń Boże, nie nastawano na jej cześć niewieścią. Aby wypłacano jej w oznaczonym terminie umówioną zapłatę; aby dano jej dostateczne utrzymanie i mieszkanie; aby nie wyzyskiwano jej stanowiska pracą nad siły; aby dano opiekę w chorobie, kalectwie, wobec niezdolności do

---

*) **W blaskach anioła** — (Aniela Salawa — 1880 — 1922 r.) O. Franciszek Świątek C. SS. R. — Kraków, 1935 r., nakładem OO. Redemptorystów. Cena 2 złote.

Piękna książka, warta przeczytania.

pracy (konieczność ubezpieczenia na wypadek choroby, starości itp.). Ma również prawo służąca z góry wymówić sobie u swych pracodawców słuszny wypoczynek po pracy, lecz zgodnie z ich interesem i możnością. Konieczną rzeczą jest z góry omówić te wszystkie warunki, — aby nie być później zaskoczoną, ani nie narażać się na niespodziewane niezadowolenie państwa, o ileby ci mieli inne zapatrywania.

Zaznaczam tu bardzo wyraźnie, że — co innego słuszne i konieczne warunki, od których nie wolno służącej-katoliczce odstępować, jak np. spełnianie ważnych obowiązków religijnych, — a co innego — najróżniejsze grymasy i wybredzania przy umawianiu się na służbę, dotyczące nieraz ilości osób w domu, ilości dzieci, pokoi itd., albo też zaniedbywanie obowiązków służbowych dla dogodzenia swej przyjemności, ciekawości, gadulstwu, czy nawet dla czynności godziwej, lecz w danej chwili niepotrzebnej. Zbyt grymaśne i wybredne w doborze służby służące doczekają się nieraz smutnego braku pracy, bezrobocia, z własnej tylko winy!

Omówiwszy główne prawa, przysługujące pomocnicy domowej, — warto się poważnie zastanowić nad jej obowiązkami. Niektóre służące nie doceniają swych obowiązków: wydaje się im, że pensja ich jest tak niewielka, iż nie warto zbytnio się starać w służbie. To bardzo zła zasada: przede wszystkim — i tę pensję chlebodawcy nieraz z trudnością mogą jej wypłacić; (a zresztą, — nie mając żadnego fachu, — nie dostałaby lepszej); poza tym, do pensji, wypłacanej w gotówce, doliczyć trzeba koszty ubezpieczenia, — u nas dość wysokie, — dodając przy tym całkowite utrzymanie dla służącej z mieszkaniem, opałem, światłem, opraniem itd. Niejedna urzędniczka, zarabiająca o wiele więcej w gotówce, — musi całą pensję poświęcić na zapewnienie sobie pokoju i utrzymania, podczas gdy służąca — całą swoją pensję, choć niewielką, może przeznaczyć na ubranie i osobiste wydatki. Te sprawy należy dobrze wyjaśnić i zrozumieć, aby nie było powodu do niepotrzebnych narzekań i obmowy.

Służąca-katoliczka winna okazywać swym chlebodawcom i ich rodzinie — uczciwość i wierność a także sumienność w spełnianiu powierzonych jej prac. Powinna strzec powierzonego jej domu i dobra swych państwa, — nigdy nie postępując jako wróg, lecz jak życzliwa i oddana domownica. Szczególnie w nieobecności państwa powinna służąca-katoliczka tak postępować, aby mogła zawsze pomyśleć: Pan Bóg mnie widzi i wie, jak postępuję, chociażby mnie nikt nie widział! — a wtedy nie potrzebuje niczego się obawiać: gdyby nawet miała być kiedyś niesprawiedliwie posądzoną lub oskarżoną — niech będzie spokojna, dopóki ma czyste sumienie. W żadnym wypadku nie wolno jej być fałszywą ani zuchwałą: uwagi chlebodawców powinna przyjąć posłusznie i natychmiast się w danej rzeczy poprawić. Z czasem zrozumie, jak bardzo na tem skorzystała co do swego charakteru i co do umiejętności w pracy.

Trzeba tu poruszyć sprawę dokładności w codziennej pracy domowej: nieraz służące skłonne są pracować leniwie, niedbale, nieporządnie, bylejak, — słowem, nie tak, jak Bóg od nas wymaga. Nie tylko bowiem dla zadowolenia swoich państwa powinna służąca pracować jak najdokładniej i najporządniej: przede wszystkim, powinna tak robić *dla Boga*, gdyż On miłuje ład, porządek, piękno i On to we wszystkich dziełach Swoich, w tym, co stworzył i co nas w świecie otacza, — dał nam dowód ładu, piękna, dokładnej organizacji i zgodności. Na ogół służąca, która chce być dobrą katoliczką i uświęcić się, — będzie się starała we wszystkich pracach swoich, w myślach, słowach i uczynkach uciążliwego i długiego nieraz dnia — podobać się Bogu, myśląc o wzorach, danych nam przez Matkę Bożą i Pana Jezusa. Pamiętać ma przy tym, nawet w trudnych warunkach, że „utrapienia tego czasu nie są warte przyszłej chwały, która się w nas objawi". *Fidelis.*

KUKURYDZA.

Od kilkunastu lat posiadamy bardzo smaczną odmianę kukurydzy t. zw. bydgoską, która dojrzewa u nas doskonale i powinna być uprawiana w każdym gospodarstwie i ogrodzie — jako znakomita pasza dla wszelkiego inwentarza w stanie dojrzałym a i smaczna jarzyna dla ludzi.

Mało kto jednak u nas jada kukurydzę — a przecież jest to jarzyna nie gorsza od innych. Ze względu na swój odrębny smak i zapach może stanowić jedno więcej smaczne danie dla tych osób, które lubią urozmaicać posiłki. Młode kolby kukurydzy gotuje się w słonej wodzie i przy jedzeniu trzyma się je w palcach i ogryza ziarna, smarując je świeżym masłem. Amatorzy kukurydzy jedzą ją bez masła. Ziarna powinny być jeszcze nie dojrzałe — wtedy są słodkie i soczyste.

Kukurydzę zwano dawniej w Polsce „turecką pszenicą" ponieważ przyniesiono ją do nas podczas najazdów tureckich. Uprawiano ją odtąd na Ukrainie, Podolu i w Wschodniej Małopolsce. Kolby nazywano też „szulkami".

Potrawa z mąki kukurydzianej zwana „kuleszem" a z włoska „mamałygą" stała się wkrótce narodową potrawą tych stron. Była ona strawą najuboższych, którym zastępowała chleb, ale nie brakło jej też na stołach magnatów. Gotuje się ją tak: na kipiącą, osoloną wodę sypie się mąkę kukurydzianą, aby utrzymała się na powierzchni, a woda, żeby gotowała się pod nią. Na litr wody bierze się pół funta mąki. Gdy dobrze zakipi, zalewa się mąkę wodą, nabierając wodę z pod gotującej się na niej mąki. Po kilku minutach przewraca się całą bryłę na drugą stronę. Robi się kopystką otwór w tej bryle, aby wrzątek wydobywał się przezeń na wierzch bryły. Po kwadransie gotowania miesza się tę masę kopystką, nakrywa pokrywą, wstawia do piecyka i wypieka pół godziny. Podaje się latem ze siadłem mlekiem — zimą z gorącym mlekiem. Można też kulesz podać ze świeżymi skwarkami lub z rumianym masłem. Na Bukowinie przysmaża się kulesz, krająć go po wystudzeniu na kawałki i podaje z tartym serem lub z śmietaną. *T. P.*

ZIEMIA DLA WSZYSTKICH...

Była niedziela. Michał odłożył na bok „Przewodnika Katolickiego" i rozejrzał się z wyrazem dumy po pokoju.

— Śliczne jest to nasze gniazdko! — pomyślał. Wodził oczyma po biało wylakierowanych meblach, czystych, barwnie wyszytych serwetkach i makatkach, pękach jesiennych kwiatów, zapełniających wysokie i niskie, smukłe i pękate wazoniki. Pachniała zewsząd czystość, ład i niewyszukane, ale swojskie piękno, które wyczarowały z codziennych i niedrogich drobiazgów zręczne kobiece ręce. — Zza drzwi dochodził go szczęk zmywanego naczynia.

— Przecież nie tłucze nim, jak inne, moja słodka Martusia, — pomyślał i oczy rozjaśniły się mu uśmiechem.

Doprawdy inną miał żonę od drugich: gospodarną, zawsze uśmiechniętą, mądrą, a jaką dobrą!

Zapalił papierosa, zasłonił się obłokiem dymu i zatonął w szczęśliwych myślach; ani spostrzegł, jak wsunęła się cichutko przez drzwi jasnowłosa główka kobieca.



Prof. Wyczółkowski. *„Orka"*

— Myślałam, że śpisz, tak siedziałeś cichutko.

— Prawie, że śpię, bo śnię o kimś bardzo przyjemnym...

— No, ciekawam bardzo!

— Zgadnij!

Promienny wzrok Michała objął jej drobną, niemal dziewczęcą postać.

— Nie wiesz? A o takiej złotowłosej osóbce, która się nazywa — Martusia.

Marta spłonęła od jego wzroku i tych słów, jak róża, Michał roześmiał się na całe gardło.

— Wiesz, Marto, czasem to mam wrażenie, że mam pannę Marcię w domu. Czerwienisz się, jak dziewczyna!

— Jesteś nieznośny!

Odwróciła się i poczerwieniała jeszcze mocniej.

— Nie śmiej się tak głośno. Dzieci pobudzisz!

— Aa — przepraszam mamusię! Ale, po prawdzie to nasze chłopaki śpią po obiedzie, jak zabite, zwłaszcza gdy im dasz tyle ulubionej kaszki i talerz jabłek na dokładkę!

— Co, może własnych jabłek im żałujesz? — przekomarzała się młoda kobieta.

Mały ich domek, złożony z pokoju, pokoiku i kuchni, miał chyba z całej kolonii robotniczej najpiękniejszy ogródek — chlubę Marty. Wypielęgnowała w nim każdy krzaczek, każde drzewko. Kwiaty tam kwitły od wiosny do jesieni.

W tej chwili złocista tarcza słonecznika chwiała się na jesiennym wietrze tuż koło okna, tak, że od wnętrza możnaby mieć złudzenie szczerej polskiej wsi.

Marta była gospodarską córką. Wniosła też mężowi umiłowanie do ziemi, a choć jej miała skraweczek tylko, cudów na nim dokazywała. Śmiał się kwiatami jej ogródek, jak oczy gospodyni, którą niedarmo na wsi, gdy była jeszcze u rodziców, nazywano słoneczną dziewczyną.

Przysunęła się do męża serdecznie.

— Mam ci coś powiedzieć, Michałku, jedną wielką przed tobą tajemnicę...

— No, proszę! Ciekawym co też Martusia wymyśliła? Nowa poduszka wyhaftowana! Zgadłem?

Marta zaprzeczyła energicznie ruchem głowy.

— A widzisz — nie zgadłeś!

Sięgnęła szybko ręką pod fartuszek. Przed oczyma Michała mignęła popielata niewielka książeczka, a na niej trzy granatowe litery: „P. K. O."

Michał wziął ją w ręce pośpiesznie, przerzucił kilka kartek.

— Czterysta złotych! Skąd to? Ojcowie ci przysłali? Martuś, co to wszystko znaczy? — Nie, to niemożliwe! Przebiegał oczyma pozycję: 5 zł., 12 zł., 6.50 zł., 7 zł....

Spojrzał pytająco na żonę.

— To moje oszczędności i trochę... za haftowanie bielizny. Cieszysz się? — No, powiedz — cieszysz się?

— Martuś, ja słów nie mam. Wiesz, że takiej drugiej żony nie ma na pewno na całym świecie!

Nim się opamiętała, okręcił ją kilka razy w kółko, podniósł do góry, jak dziewczynkę, i posadził z impetem w dużym, koszykowym fotelu.

Nagle drzwi się otworzyły z hałasem i bez stukania wpadła wysoka, barczysta młoda kobieta.

W szeroko otwartych oczach błyszczały łzy. Cała postać zdradzała najwyższe zdenerwowanie.

Tak, jak wpadła nagle, tak się zatrzymała, jak urzeczona promieniejącym wyglądem Michała i Marty.

— Przepraszam... pewno wam przeszkadzam... Zerwali się oboje —

— Ależ skąd — bardzo prosimy!

— U was, jak na innym świecie. Wyglądacie... jak narzeczeni. Oj, macie chyba szczęście na sprzedaż, gdy inni go mają za mało, albo wcale...

Marta pobiegła żywo do przybyłej i serdecznie położyła jej ręce na ramionach.

— Hanko, czemuś taka smutna, co się stało? Ty wiesz, że my wszystko, co możemy... Siadaj, zdejm palto i kapelusz. Zaraz kawy nagotuję.

— Jakaś ty dobra, Marto, ale proszę cię, daj pokój kawie, mam tak mało czasu! Józef wyszedł pić z kolegami, ale już dawno; musiałam potem dzieci ułożyć, statki zmyć... Tak mi ciężko, tak mi strasznie ciężko! Jeśli wy nie pomożecie...

Łzy zakręciły się w jej oczach.

— Do matki nie pójdę. Jeszcze mi nawymyśla, że samam sobie winna, skorom za takiego bezbożnika wychodziła. Ale cóż... kochałam go i wierzyłam... że się odmieni... Ot, głupie wspominanie! Dziś trzeba zęby zaciąć i wytrzymać... dla dzieciaków!

Michał patrzył uważnie w młodą, a tak dziwnie przedwcześnie postarzałą twarz kobiecą.

— Mówcie, pani Józefowa — znowu Józef...?

— A jakże! Gdy tylko wróciłam z kościoła, już go nie zastałam w domu. Poszedł na „ich" zebranie. Wrócił, jak noc! Zaczął kląć, a potem całą złość wypluł na mnie, że mu nie ugotuję kury na niedzielę, że w takich „szmatkach" chodzę, że wstyd mu ze mną wyjść na ulicę, że powinnam mieć jedwabną suknię i lakierki.

Potem tak się rozzłościł, że się przeraziłam, myśląc, że już jest pijany, ale on tylko pijany był swoimi myślami, które tam od „nich" przyniósł.

Uderzył pięścią w stół.

— A żebyś mi do kościoła nie chodziła! Twoje klechy tylko ci w głowie przewracają! Myślisz, że oni o nas dbają? Żebyś była panią dyrektorową, a miała wór złota — miałabyś znaczenie. Twój Kościół, to matka burżujów! My, proletariusze, gdzieindziej poszukamy sprawiedliwości i równości... Czekaj! Jeszcze brylanty pani dyrektorowej będziesz w uszach nosiła i chodziła codzień do teatru, jak pani doktorowa z naprzeciwka. Nadejdzie dzień zapłaty!

Gorycz zalała mi serce.

— Józek, powiadam, ale ty się mylisz. Pan Jezus był ubogi i nie miał gdzie głowy skłonić.

— O to to — a oni co? Pałace, wille, auta, jedwabie, kieszenie napchane naszą krzywdą. Głupiaś i tyle! Ogłupili cię do reszty!

Walnął pięścią w stół.

— Żeby mi tam noga twoja więcej nie postała! Rozumiesz! Oczy miał zaczerwienione, podbiegnięte krwią. Czapkę nasunął na tył głowy, trzasnął drzwiami i poszedł pić, a przecież gdyby on nie pił, byłoby na to wszystko, co wy macie.

Zalała się łzami.

— Co robić, co robić?! Człowiek już tyle łez wylał, tyle razy modlił się o zmiłowanie.... I cóż jemu powiem? Raz, nie umiem, a choćbym i umiała, to jedną będę miała odpowiedź: pięścią w stół i „Milcz, głupia!" A czasem to mi się w głowie tak wszystko kręci, że już sama nie wiem, czy on ma rację, czy ja. Może i on ma rację, że lepiejby było, gdyby wszystko było wspólne — ziemia, fabryki, domy... wszystko!

Nie dziwcie się, że głowę tracę, ale wy oboje w Akcji Katolickiej... powiedzcie, czy to prawda? I czy to prawda, że Kościół nigdy się nie zatroszczył o tych, co nie mają i czy jest szkołą wyzysku i przyjacielem tylko bogatych, jak mój Józek mówi — burżujów?

Nie miejcie za złe... ale kiedy człowiek łyka tylko ten gorzki chleb poniewierki i innych słów nie słyszy, jak te, a prócz nich same przekleństwa, to mu się może wszystko w głowie i duszy przewrócić... Przyszłam do was po ratunek, bo czuję, jak się przede mną otwiera przepaść, a ja lecę, lecę w dół, a za mną lecą moje modlitwy, moja wiara, moja młodość.... ale mi się przed oczyma nie otwiera, jak Józkowi, raj z teatrem, brylantowymi kolczykami! Co mi po nich, kiedy obok nieuczciwość, grzech i przekleństwo nienawiści.. Przede mną przepaść: a gdy w nią spojrzę, to jednego pragnę — śmierci!

Józefowa drżała na całym ciele, jak w gorączce, a oczy świeciły się nienaturalnym blaskiem.

— Hanko!

Marta otuliła ją ciepłym szalem.

— Uspokój się. Bóg ciężko cię doświadcza. W tym smutku i w waszej ciężkiej domowej biedzie nie trudno ci zwątpić. Bóg dobry, że cię tu do nas przysłał.

— Pani Józefowa — wyciągnął do niej ręce Michał — z duszy pomożemy, i pogadamy, ale pod warunkiem....

— ?

— Pani przestanie płakać. Tu u nas jest pani bezpieczna, nikt pani złego słowa nie powie. Niech więc pani spokojnie słucha i z zaufaniem; jest pani u przyjaciół!

Blady uśmiech zamajaczył na poszarzałej twarzy kobiety.

— Bóg wam zapłać! — szepnęła cicho.

— Więc pomówimy o tym socjalistycznym raju, który zresztą znamy już z Bolszewii. — Więc... jeśli o tę wspólną własność chodzi i o to, czy Kościół o nas się nie troszczy... — Niech mi pani powie, czy gdyby tak zebrać zdania Józefa i jego „towarzyszy", czy nie możnaby krótko powiedzieć, że zło w tym tkwi, że „olbrzymia część ich (to jest ludzi z warstw niższych) znajduje się w stanie nie zasłużonej i okropnej niedoli?"*) „Niezasłużonej", bo oni temu nie winni, i „okropnej". Niech pani myśli nie o nas, którzy, Bogu dzięki, mamy pracę i chleb, ale o bezrobotnych i o tych, co mają za mało, by wyżyć, za dużo, by umrzeć.

— No tak, pewnie, że możnaby tak to powiedzieć. Józek, myślę, zgodziłby się na to.

— A wie pani, kto te słowa powiedział już przeszło pięćdziesiąt pięć lat temu?

— ?

— Papież, który wtedy panował, Leon XIII. Powiedział jako Ojciec całego Kościoła, piętnując w encyklice „lichwę żarłoczną" i wyzysk robotników.

O tym „towarzysze" milczą!

Oni już zresztą sami niejedno zmienili w swych poglądach. To, czego chcieli wtedy, by wszystko było wspólne, stało się rzeczywistością w Bolszewii. Tam jest ten upragniony raj, który według słów tego samego papieża, stał się zrównaniem wszystkich, ale w... niedoli.

Toteż cofnęli się dziś z niejednego. Już nie wystarczy, by środki produkcji tylko, — to jest fabryki, maszyny i t. d., były wspólne, ale pomyślmy, jakby wyglądał u nas ten bolszewicki, bo bolszewizm to dziecko socjalizmu, — raj?

Oni nie uznają własności prywatnej, Kościół jej broni i to dla dobra wszystkich, nie tylko bogatych, ale i dla nas robotników.

— ?

— Pani się dziwi? No, to niech pani mi odpowie, czy woli pani mieszkać w takim własnym domku z ogródkiem, mieć własne pieniądze, które może pani zaoszczędzić na przyszłość.. na chorobę, na ubranie, uczenie dzieci — czy wolałaby pani mieć wszystko „wspólne", nie mieć nic swego tylko to, co zechce pani państwo przyznać? Oszczędzać wtedy nie warto — bo dla kogo? Dla siebie, dla dzieci? Nie wolno.

— Ach nie, to byłoby okropne!

— A widzi pani. Moja Marta oszczędza i to wszystko będzie na kształcenie naszych chłopców, prawda Martuś? - Wiedziałem, że przytakniesz. - My możemy to odłożyć, bo to nasze, nasze własne zapracowane pieniądze. Nasze dzieci za nie będą może czymś lepszym od swych rodziców. Przecież te pieniądze naszą pracą zdobyte, czy nie słusznie, by do nas należały? Do naszej rodziny?

— Słusznie, o tym też nie mówię, ale to już nie będzie takie słuszne, jakby pan miał tak n. p. ziemię swoją, przecież ziemia powinna być dla wszystkich, jak powietrze, i w tym się z Józkiem zgadzam.

— No dobrze, a niech pani powie w takim razie, czy gdybyśmy tak z Martusią zdecydowali, że naszych oszczędności nie damy na uczenie dzieci, a za nie kupimy sobie ziemię, czy ona nie byłaby z naszej krwi i potu, z naszej pracy?

— No... tak!

*) Słowa wyjęte z Encykliki „Rerum novarum" papieża Leona XIII.

— A wie pani, że nasz domek może pani na wszystko dać odpowiedź. Pracujemy dla naszych dzieci i dla siebie i skrzywdziłby nas każdy, ktoby nam to, cośmy ciężką zdobyli pracą, odebrał. Nasza rodzina, to nie my sami. Takich, jak my, są miliony i były miliony.

Rodzina pierwsza była, niż państwo, jej prawo do życia i ziemi jest przede wszystkim pierwsze i na to nikt nie poradzi.

Ziemia jest dla wszystkich, prawda, ale to znaczy, żeby z niej wszyscy wyżyć mogli, ale nie ma być własnością wszystkich.

Ziemia — matka jest hojna.

My i wy mamy ogródki, ale ta kruszyna ziemi nas nie żywi, tylko nasza praca. Praca moja i Józka w hucie. Gdyby jednak ziemia nie dała naszej hucie rudy, nie byłoby warsztatu naszej pracy. Więc i nas ziemia żywi i spełnia swoje macierzyńskie zadanie. Nasza fabryka z rudy przetapia żelazo i leje szyny kolejowe. Jakże one się różnią od tych brył bezkształtnych. Czy w tym, co z nich wytapiamy, nie tkwi nasza praca, i czy nie mamy prawa do tego, cośmy sami — nie stworzyli wprawdzie, ale przetworzyli z bogactw ziemi?

Szyn nam nie dają, to prawda; co nam po nich, ale za nie dają nam pieniądze, za które przy gospodarnych rękach Marty opływamy we wszystko i możemy myśleć o przyszłości naszych dzieci.

Państwo miałoby dzieciom nas zastąpić? Nigdy! Państwo nie zastąpi troski serca rodziców, którzy pracując z miłości ku nim budują ich przyszłość.

Państwo! Owszem, niech nam pomaga w naszych zadaniach. N. p. Marta chodzi z chłopakami do bezpłatnej poradni lekarskiej. Antoś, kiedy Marta jeszcze musiała w fabryce pracować, chował się w „Żłobku" i za to jesteśmy wdzięczni, ale u nas, w naszej rodzinie, w domu, my chcemy mieć władzę.

Ścienny zegar wybił godzinę 6-tą

Hanka zerwała się szybko.

— Już mi jakoś jaśniej na duszy, choć jeszcze o wielu, wielu rzeczach pomówićbym chciała, pozwólcie wpaść przy okazji?

— Koniecznie musimy, pani Józefowa, skończyć tę rozmowę, bo to, cośmy tu mówili, to wcale nie wszystko. Przyjdźcie i — wiecie — najlepiej Józka nam przyślijcie!

Marta pobiegła do kuchni i wróciła z paczuszką.

— To dla dzieci! Dziś upiekłam dla moich pierniki.

Hanka bez słowa rzuciła jej się na szyję, a dwie łzy stoczyły się jej po policzkach, ale przez nie, jak przez jesienne chmury promyk słońca, przebił się uśmiech.

S. M.

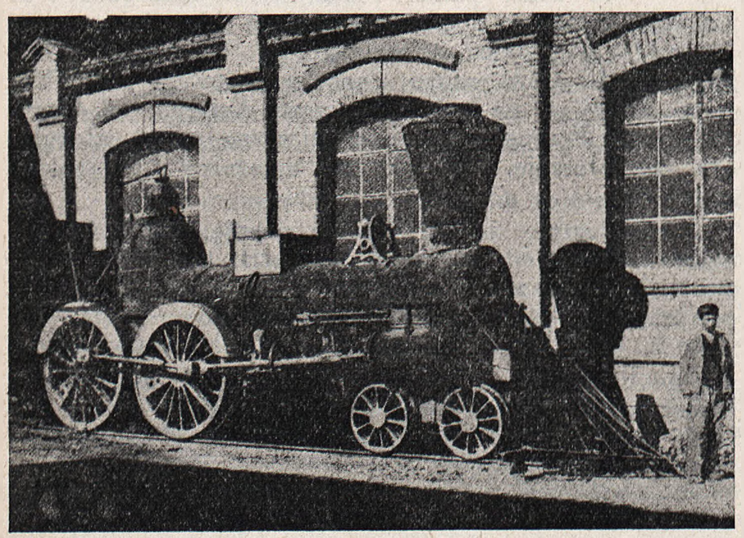
Jakie mamy w Polsce środki komunikacji?

Hanka, roześmiana, w świeżo uprasowanej świątecznej sukience, z książką do nabożeństwa i różańcem w ręku, wesoło weszła do izby.

— A widzicie, że się nie spóźniłam na Mszę św. Tak mnie wszyscy popędzali, że nie zdążę na czas, a ja dobrze wiedziałam, która jest godzina, przecież słyszałam wyraźnie, gdy pociąg przejeżdżał.

— Swoją drogą to mamy wygodę z powodu tej naszej kolei: Antek ma pracę, łatwiej wszędzie dojechać, dostawy są tańsze, i choć nasz zegarek czasem idzie źle, zawsze możemy sprawdzić, która jest godzina, słysząc przechodzące pociągi.

— Tak — odezwał się Maciek — dzięki Bogu, mamy w Polsce coraz więcej linii kolejowych, dróg i szosi coraz lepsza jest komunikacja.



Najstarsza lokomotywa

— Słuchaj, braciszku — przymila się Hanka — ty, który wszystko wiesz, powiedz mi, czy w innych krajach jest więcej linii kolejowych, niż u nas, czy komunikacja jest lepsza, czy gorsza. Wczoraj Walek od sąsiadów napadał na Polskę, że nie dba o drogi i środki komunikacji; zaczęłam się z nim o to kłócić, ale właściwie nie wiedziałam, jak mam bronić.

— Trudno jednym zdaniem na to odpowiedzieć, są państwa, mające więcej linii kolejowych od nas, są inne, które mają ich znacznie mniej; rząd nasz dba jednak o rozwój komunikacji, zaraz się o tym na cyfrach przekonasz.

Maciek sięgnął do szuflady po „Mały rocznik statystyczny", przerzucił kilka kartek i odczytał:

— Długość polskich państwowych linii kolejowych wynosiła 17 835 km. w 1934 r. podczas gdy w 1928 r. wynosiła tylko 17 028 km. Wybudowano więc w ciągu 6 lat 807 km. linii kolejowych. Zważywszy na duży koszt budowy i na ciężkie obecne czasy, to jest duży wysiłek państwa, który powinniśmy uznać i cieszyć się nim. Chcąc porównać gęstość sieci linii kolejowych Polski z innymi państwami, nie możemy jednak brać, jako miary porównawczej, długości linii ogółem, bo to, co byłoby bardzo wiele dla maleńkiej Belgii, czy Holandii, będzie bardzo mało np dla Rosji. Chcąc więc mieć miarę porównawczą, musimy podzielić całą długość linii kolejowych danego państwa przez jego powierzchnię, czyli ilość km. kwadratowych, wtedy dowiemy się, ile km. długości linii kolejowych przypada na jeden km kwadr. Ponieważ jednak wypadłoby to bardzo mało, bierzemy zwykle, jako miarę długość linii kolejowych w km. na powierzchnię 100 km^2.

W Polsce przypada 5,1 km. linii kolejowych na 100 km^2. Francja i Austria mają ich więcej, bo po

8 km. na 100 km². Niemcy i Szwajcaria po 12 km. Anglia 13,4 km. Najwięcej ma Belgia, bo 16,8 km. na 100 km². Ale zato Jugosławia ma tylko 3,8 km. Szwecja 3,7 km., a Rosja ZSRR. tylko 0,4 km. linii kolejowych na 100 km² powierzchni. Widzisz więc, że Polska zupełnie nie stoi na szarym końcu.

Podobnie przedstawiają się i inne środki komunikacji. Rzek np. mamy wiele, ale przeważnie są jeszcze nieuregulowane, co utrudnia bardzo komunikację. Większe statki rzeczne w wielu miejscach nie mogą płynąć z obawy utknięcia na ławicy piasku. Na ogólną długość wszystkich rzek w Polsce, która wynosi, 14.177 km., mamy rzek żaglowych, czyli takich, po których mogą statki płynąć, 49 499, a spławnych 9228 km. Jak widzisz, mamy tu wielkie pole do pracy, by rzeki uregulować i zrobić je zdatnymi do regularnej żeglugi.

— A czy robi się coś w Polsce pod tym względem?

— A tak, tylko jak do każdej wielkiej rzeczy, trzeba do tego przystępować powoli i z rozwagą. Pracuje się obecnie nad planami uregulowania Wisły, Prypeci i innych rzek, a już teraz przepowiadają regulację rzek podkarpackich, które tyle szkody robiły swymi wylewawami przed dwoma laty. — Prócz komunikacji kolejowej i wodnej mamy jeszcze autobusową, samochodową na mniejszych przestrzeniach, no i samolotową.

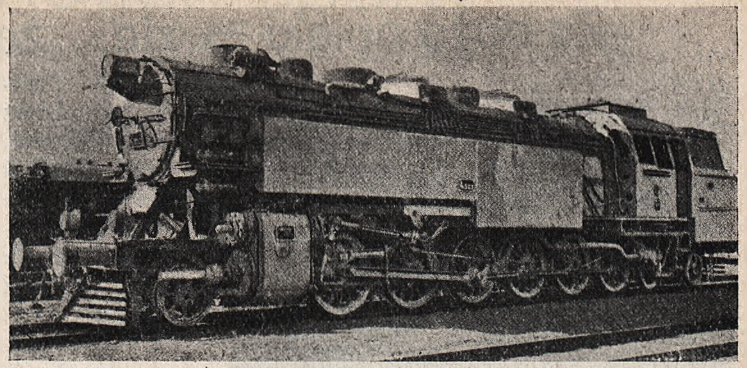
— O, nie wspominaj mi autobusów, jak one trzęsą!

— Tak, bo wymagają odpowiednich dróg. Pod tym względem Polska, szczególnie w swoich wschodnich województwach, ma jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Dróg bitych mamy ogółem 46 800 km. Rozdział ich jest jednak bardzo nierówny: województwa centralne mają 15 700 km., południowe 15 400 km., zachodnie 12 000 km., wschodnie tylko 3 700 km. Za to gruntowe drogi tam przeważają, bo na 22 500 km. ogółem, wschodnie województwa mają ich aż 10 400 km., centralne 8 100 km., południowe 2 100 km., zachodnie 1 900 km. Toteż stanowczo można powiedzieć, że zachodnie województwa pod względem dróg stoją najlepiej. Z dróg tych, prócz komunikacji prywatnej, korzystają autobusy, które w wielu miejscowościach odległych od stacji są prawdziwym błogosławieństwem dla ludności, dając jej możność taniego i wygodnego przejazdu. Ogółem mamy w Polsce 868 km. linii autobusowych. Autobusy te codziennie przejeżdżają około 15 000 kilometrów.

— Jakto, jeden autobus przejeżdża dziennie 15 000 km., to przecież niemożliwe!



Most kolejowy pod Warszawą



Nowoczesna i największa lokomotywa

— Ależ nie jeden, Haniu, tylko wszystkie razem, to przecież i tak dużo.

— A linii lotniczych dużo mamy? Takbym chciała kiedyś samolotem polecieć!

— Może kiedyś życzenie twoje się spełni, pewnie z czasem linii lotniczych powstawać będzie coraz więcej, dziś mamy ich 17. W roku 1934 przebyły nasze samoloty drogę 1715 km., podczas gdy w Anglii przebyły samoloty 3 896 km., we Włoszech 4 404 km., we Francji aż 10 028 km.

— Oj, jakbym chciała polecieć, ale na razie muszę się nacieszyć naszą koleją i wycieczką, którą mi obiecałeś.

Zofia Lipkowska-Górska.

Dwa lata — dwie suknie

W obecnym sezonie mody na len i płótno oraz hafty ludowe przypomnieć wypada, że modę tę od dawna wprowadziła w Bułgarii księżniczka Eudoksja, przeciwniczka wielkich wybryków w strojach kobiet i ubierająca się stale w strój narodowy bułgarski, składający się z białej bluzy z długimi szerokimi rękawami i spódnicy z gorsecikiem z czerwonego sukna, haftowanym w oryginalne wzory bułgarskie różnymi kolorami. „W ciągu dwu lat—pisze księżniczka—sprawiłam sobie tylko dwie suknie. Obie uszyte w Sofii przez tutejszego krawca. Sukno i płótno utkały i przędły kobiety bułgarskie. Haft wykonały także wiejskie kobiety, które często są wielkimi artystkami w tej sztuce, choć nie umieją nieraz często czytać ani pisać. Jestem przeciwniczką bezmyślnego stosowania się do rozkazów mody i uważam, że tylko lenistwem i brakiem poważnego celu w życiu można tłumaczyć żądzę ciągłej odmiany stroju o wątpliwej piękności. Twórczość ludowa ma w sobie iskrę bożą, która pozwoliła jej przechować duszę narodu w nieskalanym blasku, jego wrażliwość artystyczną i swoiste poczucie piękna. Dlatego uważam, że my Bułgarki nie potrzebujemy szukać wzorów piękna u obcych, mając go tyle około nas i u nas samych. Pragnęłabym, aby wszystkie kobiety w moim kraju czuły i myślały jak ja i zamiast kosztownych jedwabi i aksamitów ,i gaz nosiły nasze piękne krajowe płótno i sukna. Prostota, skromność i oszczędność oto hasło, którym w stroju swym kierować się winna kraj swój kochająca Bułgarka."

„Za dużo opieki — źle, za mało opieki — niedobrze."



T. Axentowicz.

— Marciu, zanudzasz twoje dzieci: ciągle je strofujesz, ciągle im dajesz nakazy, ciągle im prawisz morały.

— Ale, moja droga Anielo, gdybym tego nie robiła, dzieci same głupstwa by popełniały.

— Słuchaj, Marciu, są jeszcze inne sposoby utrzymania dzieci w granicach rozsądku: ale najprzód trzeba poznać przyczyny, dla których twoje-jak ty twierdzisz-same głupstwa robią.

— Och, każde z nich ma inne przyczyny: Staś — dlatego, że jest samowolny. Ludwiś — dlatego, że jest roztrzepany. Zdziś — dlatego, że się daje przez starszych braci namawiać. Zosia — dlatego, że chce koleżankom imponować.

— A czy się nie obawiasz, że przez ogólne stłumianie ich zachcianek, niedawanie możności wypowiedzenia się, i przez bierne posłuszeństwo, zabijesz w nich rozwagę, wolę dobrą i inicjatywę?

— Moja droga, w moim dzieciństwie nie używano innych środków, ażeby mnie wychować, a tylko te, które teraz stosuję. Nie znam innych.

— Może. Jednak ja też pamiętam twoich rodziców i wiem, że ich strofowanie było inaczej stosowane. Tylko, że wam, dzieciom — mogło się wydawać, że innych środków nie używali.

— Jakie ma zadanie matka, jeżeli nie ma strofować?

— Moja droga, rodzice są na to, żeby wyrabiać w dzieciach dobre właściwości charakteru, a leczyć dziecko ze złych.

To się nie da zrobić gruntownie inaczej, jak przy współpracy samego dziecka. Trzeba, *żeby dziecko chciało* być rozsądnym i dobrym człowiekiem.

Sama przyznasz, że strofowanie do tego nie prowadzi, bo zniechęca.

— A czy mam pozwolić dzieciom robić takie głupstwa, jak próbowanie skoku z I piętra, albo kosztowanie jagód trujących, albo męczenie zwierząt?

— To, co powiadasz, to są bezpośrednie ważne niebezpieczeństwa, w których trzeba wstrzymać dzieci, ale bez łajania.

Może zajść także taka okoliczność, że środowisko całe źle wpływa na dziecko — i że należy — o ile możności, dziecko przenieść w inne otoczenie.

Ale gdy chodzi o mniejsze sprawy, lepiej nawet dopuścić, żeby dziecko doświadczyło skutków swoich postępków.

Tak zresztą działa z nami sam Pan Bóg. Dobrze jest z dzieckiem omówić skutki jego doświadczeń dziecięcych, ale nie zawsze, i *nie w pośpiechu*, bo to nie daje korzyści. Lepiej to robić przy innej sposobności, i w taki sposób, żeby dziecka nie upokorzyć przed innymi.

Patrz, z jaką łagodnością np. strofuje nas Kościół: w tajemnicy konfesjonału, i tylko wtedy, kiedy sami przychodzimy się przyznawać.

— A zapominasz, że księża strofują z ambony?

— Strofują publicznie wtedy, kiedy chodzi o przewinienia publiczne, bo musi być przez to naprawiony zły przykład, zgorszenie i t. p., ale tylko wtedy.

— Ty, Anielo, jesteś więc za złotą wolnością dla dzieci?

— Nie, moja droga. Złota wolność — to co innego. To — życie bez programu i bez sankcji, czyli: bez kar.

Obmyślenie programu dla dzieci i obmyślenie nagród i kar — to zadanie właściwej opieki, nie zaś ciągłe strofowanie.

— Dużo wymagasz od rodziców. Kto pracuje cały dzień, ten nie ma czasu na programy

— Tu nie chodzi o pisane programy takie, jakie się układa w szkole. Dość się zastanowić, jakie są wady i zalety dziecka (a ukazują się coraz to nowe), i namyślić się nad ich przyczynami, a następnie pójść się poradzić światłego księdza. Są bowiem wady przejściowe, zależne od wieku lub od okoliczności; a są inne — chroniczne, czyli stałe. Z nieuwagi np. można dziecko wyleczyć, zależnie od przyczyny, jaka ją powoduje. Z lekkomyślności — o wiele trudniej, ale trzeba pracować wspólnie z łaską Bożą, z pomocą, jaką dają Sakramenta, które w duszy stwarzają inny stan rzeczy

— A ja nie widzę skutku przystępowania do Sakramentów...

— O, moja droga, bo może nie patrzałaś we właściwy sposób. A następnie: że może nie przygotowywałaś dzieci odpowiednio?

Tylko, nie trzeba się spodziewać, żeby Pan Bóg nam dawał cnoty na zapas — toby było takim ułatwieniem sprawy, że nie byłoby już trudu i walki o nie.

Życie, moja droga, jest jak wchodzenie na wielkie schody. Bóg może nas przenieść momentalnie na ich szczyt; ale daje nam możność zasługi przez wdzieranie się ze stopnia na stopień. Łaska sakramentów jest nam dawana na zdobycie jednego stopnia, tego, co dzisiaj mamy zdobyć. Nie dziw się, że nie widzisz różnicy, jakąby dało zdobycie kilku stopni naraz.

— Ale, Anielo, na co są potrzebni rodzice, jeżeli dziecko ma opiekę w spowiedniku?

— Rodzice są potrzebni dla stwarzania dziecku normalnej, zdrowej atmosfery domowej, bez czego dziecko nie rozwija się wszechstronnie.

Brak tej opieki daje taki rodzaj młodzieży, jaki jest w Bolszewii. Tam się zrobiły z młodzieży bandy zezwierzęconych istot, które już na ludzi nie wyglądają, a którą jej urzędowi wychowawcy skazują w okrutny sposób na wymarcie, ażeby jej się pozbyć.

— A czy nie myślisz, że się przyśpiesza wychowanie, ucząc dzieci zaradności od początku, i dając im dużo nakazów naraz?

— Nie, bo wychowanie wymaga wolnego przejścia z jednego okresu młodości w drugi, w spółżyciu z rodziną, która musi dbać, żeby w dziecku stosowne pojęcia o życiu rozwijać, umocnić mu wolę, a to wszystko potrzebuje: czasu. W dojrzewaniu rozumu dzieci jesteśmy zależni od Boga, tak jak jesteśmy od niego zależni w dojrzewaniu plonów.

— To wymaga ze strony rodziców ciągłej uwagi i pamięci. Jakież to nieznośne!

— Moja droga, mogę ci zaręczyć, że to o wiele łatwiej, niż się na pozór wydaje, — sama mi to niedługo przyznasz.

Bronisława.

Co nas obchodzi sport?

Niedawno temu przeżywał nieomal cały świat emocje nielada. Stwarzały je międzynarodowe igrzyska olimpijskie urządzane w Berlinie. Jeszcze teraz, jak echa dzwonu, który oznajmił zakończenie olimpiady, czytamy i słyszymy o rekordach, medalach, wynikach, triumfach i przegranych, a to wszystko w związku z jednym małym słówkiem: „sport". Przez kilka tygodni zdawało się, że nie ma spraw ważniejszych na świecie nad to, czy ten biegacz sekundę krócej biegnie, lub tamten skoczek centymetr dalej skoczy... czy niezwyciężonej, światowej sławy biegaczce odbierze która inna złoty medal... Nad tymi pytaniami dyskutowano gorąco, wiadomości podawane przez gazety i radio niepokoiły lub przejmowały zgoła niespodziewaną radością... I nie tylko młodzież interesowała się tak bardzo olimpiadą. Ogólnemu nastrojowi podlegali i zwykle stateczni, spokojni ludzie... Wszyscy pragnęli, by i polska flaga załopotała triumfalnie na maszcie olimpijskim jako znak zwycięski nad innymi narodami.

Zwykłym porządkiem rzeczy przeszła olimpiada jak tyle innych spraw. Obecnie, w atmosferze spokojnej, zaczynamy się zastanawiać. Czy to, co przejmowało i porywało starszych i młodzież, jest rzeczywiście tak wielkiej wartości, że jedni składali mu w ofierze cały wysiłek, zdrowie prawie — a inni chociażby ten gorący uczuciowy stosunek.



„Taniec kwiatów" Fot. F. Śmierzewska.

Wobec tego, że zagadnienie sportu jest dzisiaj tak ważne, że w wychowaniu stawia się je nieraz prawie na naczelnym miejscu, musimy się do niego odpowiednio ustosunkować. Co nas obchodzi sport? Czy w Oddziałach zaprowadzić go mamy? Nie o to narazie idzie. Do zastanowienia poddać chcemy inną sprawę: jak ustosunkować się do dążeń sportowych naszej młodzieży? Chodzi nie tylko o chłopców, których dążenia sportowe od lat najmłodszych objawiają się chociażby w kopaniu piłki, lub w zapasach, — ale także o dziewczęta. Już ze szkoły wynoszą one chęć do ćwiczeń, a kiedy przychodzą do Oddziału KSMż spotykają się i one z propagandą i czynnym uprawianiem wychowania fizycznego. Dziewczęta chętnie garną się do ćwiczeń; często jednak uwagi starszych, wyśmiewanie się z „musztry" dziewcząt, zniechęcają je i krępują. Czy może nieprzychylne takie stanowisko słusznym jest?

Otóż rozróżnić trzeba sport i sport. Jest sport, który demoralizuje, niezdrowy i grzeszny. Staje się on nim wtedy, kiedy k u l t u r ę ciała zamienia w k u l t ciała, kiedy przeradza się w rekordomanię, nie mającą nic wspólnego z gromadzeniem sił i zdrowia. Prawdziwy sport jest sportem **wychowawczym,** który dla pełnego wychowania człowieka jest rzeczą bardzo ważną.

„W zdrowym ciele — zdrowy duch", stara ta — chociaż pogańska jeszcze zasada zgodna jest z chrześcijańską zasadą sportu. Człowiek składa się z duszy i ciała, a więc zgodnie z wolą Bożą także o ciało swoje, o jego zdrowie, siły i harmonijny rozwój starać się musimy. Więc właśnie młodzieży potrzebne jest wychowanie fizyczne. Dostosowane do płci, sił człowieka i potrzeb jego ciała, zawsze będzie czymś dodatnim. Taki sport, po za korzyściami, które daje dla ciała, wpływa także ogromnie **wychowawczo.** Hartuje, kształci karność, solidarność, uczy współdziałania w grupie, urabia społecznie. Jako środek wychowawczy oddaje więc wielkie usługi.

Każdego, kto poza organizacją olimpiady i wyczynami zawodników dopatrzeć się pragnął w olimpiadzie jakichś rzeczy głębszych, uderzyć musiał dowód wyrobionej solidarności i karności, jaki wykazali Finnowie, biorący udział w trudnym biegu na 10.000 m. Ponieważ Finlandia jest ojczyzną najwytrwalszych i najzdolniejszych biegaczy, kilku Finnów do biegu tego stawało, a każdy z nich pragnął dla swego kraju zdobyć laur. Tym razem czuli się jednak zagrożeni przez chcących im dorównać Japończyków i Niemców. Zapominając więc o ambicji osobistej, każdy w czasie biegu dokładał starań, by w wspólnej grupie fińskiej wysunąć się na czoło, pozostawić za sobą innych zawodników. Kiedy im to się udało, kiedy mieli pewność, że biegacz innej narodowości nie wyprzedzi ich już, dopiero między sobą rozegrali ostateczną walkę o prym. Trzy pierwsze miejsca zdobyli zatem dla swoich barw, zgodnie i solidarnie, pamiętając o zwycięstwie, które przysporzyć mieli krajowi swemu, a nie o osobistym laurze.

Sprawa sama w sobie nie była wielkiej wartości duchowej czy zdrowotnej, wykazała jednak, jak wielki wpływ wychowawczy sport mieć może, kiedy uczy stawiać dobro własne pod dobro ogólne. Toteż kraje skandynawskie, które wprowadziły powszechne wychowanie fizyczne mają nie tylko ludzi zdrowych i sprawnych, ale wykazujących te wszystkie dodatnie moralne właściwości, jakie sport wychowawczo ujęty, wyrabia.

Nie brońmy zatem młodzieży naszej uprawiania wychowania fizycznego. W organizacji swojej prowadzić ona będzie ten dział pracy rozsądnie, a korzyści, które zdobędzie, napewno będą znaczne. Dzisiaj, kiedy trudne warunki mieszkaniowe, pracy, odżywiania i życia wogóle tyle krzywdy zdrowiu naszej młodzieży czynią, niech ona przeciwstawi się im przez zdobywanie sił zdrowotnych i radości, która jest nieodłączną towarzyszką wychowania fizycznego. Zdrowie, płynące stąd dobre samopoczucie — i radość wewnętrzna, są dzielną bronią, która pomoże zwyciężyć w trudnych bojach młodości z sobą i z życiem.

Felicja Śmierzewska.

Przechowywanie warzyw i owoców na zimę.

Warzywa i owoce są niezbędną częścią naszego pożywienia. Dlatego powinniśmy mieć je w gospodarstwie domowym nietylko wiosną i latem ale również i zimą.

Na wsi, gdzie rozporządzamy kawałkiem ziemi, najprostszym sposobem przechowania warzyw będzie t. zw. „kopcowanie" czyli przechowanie warzyw w kopcach i dołkach. Lepsze od kopców są piwnice, ale nie każda nadaje się do przechowania warzyw. Piwnica bowiem musi mieć równomierną temperaturę i nie może być zbyt ciepła. Następnie powinna być sucha, z oknami możliwie od wschodu. Najważniejszą zaś rzeczą jest możliwość dobrego wietrzenia piwnicy; świeże powietrze w piwnicy jest bowiem niezbędnym warunkiem dobrego przechowania warzywa, wietrzyć zaś należy w dnie wolne od mrozu i jak najczęściej.

Niemniej ważnym dla dobrego przezimowania warzyw jest dobrze przeprowadzony zbiór.

Warzywa należy zbierać w dni pogodne, gdyż zbierane w dni deszczowe i nie przesuszone łatwo gniją.

Warzywa korzeniowe jak: marchew, pietruszkę, buraki przechowujemy bez naci (pietruszkę pozostawiamy z nacią środkową, by mieć zieloną przyprawę do zupy — musimy ją tak ułożyć, by nać mogła ciągle odrastać). Marchwi, burakom i selerom obcinamy też boczne korzenie.

Warzywa poranione przy wybieraniu i popękane w czasie wzrostu nie nadają się do zimowania, gdyż nietylko same się psują, ale zarażają zdrowe sztuki.

W jaki sposób przechowujemy warzywa.

Kapusty wszystkiego gatunku wykopujemy z korzeniami i przed wniesieniem do piwnicy oczyszczamy z nadgniłych liści. W piwnicy dołujemy kapusty na grzędzie w piasku w ten sposób, że korzenie i część głąbi znajdują się w ziemi a głowa stoi tak jak stała na gruncie. Zwracać należy uwagę na to, by głowy wzajemnie się nie dotykały (wystarczy przestrzeń na jeden palec). W czasie zimy trzeba doglądać grzędę i usuwać nadgniłe liście a do użytku brać te sztuki, które wykazują nadpsucie.

Kto nie ma piwnicy może przechować kapustę w następujący sposób: Wykopać dół głęboki na wysokość całej kapusty (korzenie wraz z głową). W ten dół układać kapustę do góry korzeniami — jedną obok drugiej. Gdy dół się zapełni zasypujemy go ziemią, tak, by korzenie lekko były okryte a w mrozy okrywamy jeszcze suchymi liśćmi na kilka centymetrów grubości.

Buraki, marchew, pietruszkę, selery, przechowujemy w piwnicy w piasku. Robimy to w ten sposób, że na ziemię w piwnicy kładziemy warstwę piasku, na niej układamy warzywo, lekko je przygniatamy rękoma i przesypujemy warstwą piasku około 3 cm grubą. Na niej układamy znowu warzywo itd. aż do wierzchu; na wierzchu jako ostatnia warstwa musi być piasek.

Pory przechowane w piwnicy łatwo się zagrzewają, dlatego lepiej wykopać roweczek w ogrodzie i w nim ułożyć pory korzeniami. Korzenie należy przykryć ziemią a zielone części, gdy nastaną mrozy, okryć suchymi liśćmi. W ten sposób można je przechować do późnej wiosny.

Cebulę zimujemy na strychach, na warstwie słomy. W czasie mrozów należy cebulę przykryć matami lub odpowiednio grubą słomą. Mniejsze ilości można zimować w warkoczach w chłodnych, suchych i zabezpieczonych od mrozu ubikacjach; nigdy zaś w piwnicy.

Jeżeli warzywa przechowujemy w piasku w zbyt suchej piwnicy, to mogą one zwiędnąć. Dlatego należy piasek zmieniać, dając świeży i wilgotny ale nie mokry. Warzywa nie powinno się w tym czasie podlewać, bo wtedy łatwo gnije.

Kapustę, tak zwaną różyczkową czyli brukselską, możemy zostawić na zimę na miejscu, gdzie rosła, bo mrozy nic jej nie szkodzą.

Kalafiory przeniesione do piwnicy z małymi zawiązkami, tamże zasadzone w piasku, utworzą duże róże.

Jak przechowujemy owoce na zimę?

Dobre przezimowanie owoców zależy od dobrze przeprowadzonego zbioru. Owoce na zimowy użytek należy zbierać ręką — a nie trząść. Owoce poobijane szybko się psują.

Piwnica służąca do przechowania owoców powinna mieć te same warunki co piwnica na warzywo. W suchej piwnicy owoce szybko więdną, w wilgotnej zaś łatwo pleśnieją.

Owoce przechowujemy na półkach drewnianych. Ażeby dobrze się trzymały, należy piwnicę odkazić siarką. W tym celu należy szczelnie zamknąć okna i drzwi i na żarzący się węgiel posypać nieco siarki — proszku. Węgiel można położyć w starą miednicę lub na dno wiadra.

Owoce układamy na kielichu, to znaczy ogonkami do góry, lub gdy stać nie chcą, układamy je leżąco. Jeżeli mamy mało miejsca i nie możemy owoców ułożyć na jednej warstwie, układamy je kilku warstwami i w miarę, jak owoców ubywa, rozkładamy na jedną warstwę.

Na trwałość owoców wpływa też czas zbioru. Owoce przedwcześnie zebrane gorzej się przechowują od zebranych we właściwym czasie. Najodpowiedniejszym czasem zbioru owoców, przeznaczonych do przechowania, to moment dojrzałości drzewnej owocu. Łatwo to poznać po zmianie zabarwienia, po zbrunatnieniu nasion. Zimowe owoce najlepiej zbierać po suchych dniach jesiennych.

A. Dąmbska.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27.

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80. Konto P. K. O. 200 368.

Wydawca: Katolicki Zwiazek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".